

Pocztówka z Kolorado

Jest taki zamek...

tekst: Halina Dąbrowska, Florence, Kolorado

Jest taki zamek. Jeden. Jeden, jedyny na świecie budowany rękami jednego człowieka. Z pasją i z determinacją utrwala Jim Bishop swoje życie w bryle kamiennego zamku. W kowbojskim świecie Couster County wyobraźnia Jima wyczarowała obiekt, który już teraz odwiedza rocznie ponad 60 tysięcy osób i jest przyszłością turystyki w regionie. I dokonał tego człowiek, który nigdy w życiu średniowiecznego zamku nie widział.

Początek był bardzo zwyczajny. Rodzina Bishopów mieszkała w Pueblo. Jego ojciec, a potem on sam, prowadził mały zakład specjalizując się w spawaniu elementów zdobniczych. Do bogatych nie należeli. Podczas niedzielnej, rodzinnej wycieczki po okolicy natrafili na ogłoszenie o sprzedaży 2,5 akra ziemi. Miejsce atrakcyjne, cena przystępna, nie mieli tylko pieniędzy. Jedynie piętnastoletni Jim miał na koncie 450 dolarów, uciulane ze sprzedaży gazet, koszenia trawników, sprzątania. To wystarczyło na pierwszą wpłatę. I tak w 1959 roku stali się właścicielami działki za cenę 1250 dolarów, położonej przy drodze nr 165. W 1965 roku Jim ożenił się. Zaczął myśleć o budowie domu.

Jego marzeniem był dom w górach, gdzie można polować, łowić ryby w potokach, wspinąć się, cieszyć przyrodą, spotykać z sąsiadami.

Latem 1969 roku zaczęli budować na zakupionej działce dom. Letni dom. Brak pieniędzy na zakup konwencjonalnych materiałów budowlanych zmusił ich do korzystania z lokalnego surowca, którego tu dostatek.

Z wybieranych z łóżysk potoków, z poboczy dróg kamieni zaczął powstawać kamienny dom inny niż okoliczne. Dwupiętrowa wieża z krętą klatką schodową skojarzyła się komuś z zamkiem. - Bishop buduje zamek - rozniósł się po okolicy.

Trzeba budować zamek - postanowił Jim. Najpierw z ojcem, a po jego wycofaniu się z przedsięwzięcia już tylko sam, zaczął budować swój zamek. Bez zezwolenia, bez pomiarów i rysunku technicznego, bez ciężkiego sprzętu i bez pomocy finansowej, pożyczek, udziału banków, inspektorów... zaczął. Powiesił tylko tablicę - "The world's biggest -- with the help of God -- one-man physical project, always open free to the public. A place of liberty, freedom, and justice. The poor man's Disneyland."

W tej sentencji zawarł Jim filozofię swojego życia i codziennej pracy. Praktycznie pracował sam. Każdy kamień od podniesienia go z podłoża do położenia na właściwe miejsce był w jego rękach sześć razy.

"Ciężarowcy ćwiczą w salach gimnastycznych - żartuje Jim - ale ich wysiłek niczego nie buduje. Ja też dźwigam, ale

robię coś pożytecznego".

Oferujących pomoc przy budowie nie brakuje. I najczęściej na tym się kończy, Jim nie ma cierpliwości nauczania, nie lubi "bosować" i na brak chętnych do pomocy nie narzeka. Wielkim dla niego oparciem jest rodzina.

Żona Pheobe zajmuje się prowadzeniem dokumentacji budowy i fundacji BISHOP CASTLE FUND. To jej zabiegi doprowadziły, po sforsowaniu barykad biurokracji, do powstania fundacji na dochody, które składają się z wolnych datków turystów oraz dochodów ze sklepiku z pamiątkami. Część tej sumy przekazywana jest na operacje serca noworodków, pięć procent na potrzeby lokalnej straży pożarnej, a reszta na budowę zamku. "Bez pomocy rod-



iny nie mógłbym robić tego co robię" - powiedział Jim do licznie zgromadzonych przyjaciół z okazji pięćdziesiątej rocznicy jego urodzin.

Usytuowany w lesie, frontem do drogi, z wieżami, zdobionymi hełmami i kamiennym frezem, z balkonami z kutego żelaza, stromymi wąskimi schodami, witrażowymi oknami, pomostami jest obecnie Bishop Castle najwyższy obiektem w powiecie. Wieża Roya ma 160 stóp wysokości.

To upamiętnienie rodzinnej tragedii Bishopów. Czteroletni Roy zasnął pomiędzy korzeniami sosny. Ścinane drzewo złamało się i spadło na śpiącego chłopca. Przez długi czas praca Jima na budowie to była praca przez łzy.

W wieży kwadratowej umieszczona będzie winda, ozdobna klatka schodowa, a u stropu dzwony podarowane dla zamku przez zaprzyjaźnioną rodzinę Andreatta. Inna wieża zostanie zakończona rozsuwaną kopułą skąd będzie można oglądać nocne niebo nad Kolorado i składać obietnice pod gwiazdami. Na pierwszej kondygnacji zamku będzie kuchnia, pokój gościnny z kominkami i patio. Na drugim poziomie planuje Jim zlokalizowanie muzeum pamiątek z okresu średniowiecza, biblioteki oraz mauzoleum... Powyżej kaplica różnych wyznań, sala organowa.



"Buduję to na cześć i chwałę Bogu, a także i dla swojej sławy i byłbym hipokrytą nie mówiąc tego"



Ojciec Jima miał doskonały słuch muzyczny i jego ulubionym instrumentem były organy. Dla uczczenia jego pamięci marzą się Jimowi koncerty organowe w plenerze. W sali tej będą odbywały się np. wesela, zabawy, konwencje, wystawy i takie imprezy już miały tu miejsce. Na poddaszu będą sypialnie, może i z bujanymi, zawieszonymi na łańcuchach łóżami.

Z frontonu zamku wyrasta komin - potężna, otwarta paszcza smoka. Na jej wykonanie zużył Jim 700 funtów stali nierdzewnej pochodzącej z blach kuchennych szpitala w Pueblo, które miały być wyrzucone na złom. Przytomny zaprzyjaźniony kierowca podrzucił je Jimowi. Ręką artysty Jima zamienione w ozdobną konstrukcję buchając kłębam dymu i językami płomieni podczas szczególnych zamkowych imprez. Zamek otoczony będzie murem oraz fosą. Będzie i most zwodzony. Przejście tunelem na zamkowy dziedziniec przez salę tortur i lochy. Prawdziwe, europejskie średniowiecze przy drodze stanowej 165 w Kolorado.

Z pomieszczeń zamku będzie mógł korzystać nieodpłatnie każdy po wsze czasy, na zasadzie kto pierwszy, ten lepszy. "I to będzie największa zapłata za trud pracy mojego życia" - mówi Jim.

I dalej: "podjąłem się budowy tego zamku z wielu powodów: chcę być niezależnym człowiekiem, a nie czekać na pracę w McDonald's tak jak ci, którzy ukończyli czasami i college. Chcę być dla swoich dzieci przykładem

uczciwie pracującego ojca, chcę spożytkować talent, którym Bóg mnie obdarzył, chcę ludziom dać radość. Buduję to na cześć i chwałę Boga, a także i dla swojej sławy i byłbym hipokrytą nie mówiąc tego".

Jim także walczy. Walczy z lokalną biurokracją. Powodów jest wiele. Uzyskanie pozwolenia na wybieranie kamieni z terenu lasów stanowych, pozwolenie na budowę parkingu, postawienie tablic informacyjnych. Jim wygłasza wiele krytycznych uwag co do decyzji i postanowień rządu federalnego, rządu splotdziej, na tematy polityczne go społeczeństwa. A kiedy porwie go temperament bywa i zabawnie. Zamek i jego budowniczy mają już sporą dokumentację. Dziesiątki artykułów prasowych, strony internetowe, broszury, nagrania, filmy, wpisy internautów. Zawsze ciekawe, czasami kontrowersyjne. Jedni przywożą tu swoje dzieci, żeby pokazać im czego może dokonać jeden człowiek. Inni nazywają go szaleńcem, a wszyscy z największym podziwem odnoszą się do dzieła człowieka, któremu nauczyciel w szkole powiedział: "You Bishop will never amount to anything".

Czas zweryfikował te opinie. I okazuje się, że pierwszym i ostatnim naszym nauczycielem jest życie.

SPROSTOWANIE: W lipcowym wydaniu ŻK, w teksie p. Haliny pojawił się błąd merytoryczny z winy redakcji, a nie autorki: **Tekst brzmi:** „Pierwszym Europejczykiem, który odwiedził te tereny, był francuski konkwistador Francisco Vásquez de Coronado”. Coronado był Hiszpanem, a nie Francuzem, jak napisaliśmy.